

Ryszard Sławiński

Felieton – Refleksje z prowincji

Przez ćwierć wieku pracowałem pod PRL-owską cenzurą. Z uśmiechem i pewnym wzruszeniem słucham opowieści o strasznej cenzurze tamtego czasu. Opowiadają o niej ludzie, którzy coś o tym słyszeli i wiele czytali. A myśmy w tym i z tym żyli, pracowali, pisali w gazetach, mówili w radio i pokazywali w telewizji. Tak to był bał, to był problem. To była kwintesencja dyrygowania propagandy partyjnej. No ale żyliśmy z tym, często a nawet częściej niż dziś wielu wydaje udawało się „przepychać” różne treści, na które oficjalnie były tak zwane zapisy. To, że one istniały powodowało, że teksty na przykład literackie, głównie kabaretowe były często wysmakowane, zawsze inteligentne, z pewnym zakamuflowanym przesłaniem czy podtekstem. Powszechnym było „czytanie między wierszami”.

Czy to oznacza, że cenzorzy to byli tępi, zacięci realizatorzy zapisów z Mysiej? Pewnie była ich większość, ale nie brakowało bystrych, znakomicie orientujących się w kamuflowanych treściach. Przymykali oczy, przepuszczali zakazane treści. Krążyło wiele dowcipów o ich działaniu, wiele opowieści dziś trudnych do uwierzenia. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że istnienie cenzury mi się podobało. Była ona złem samym w sobie. Autorzy, szczególnie zaś redaktorzy – a oni odpowiadali przede wszystkim za teksty chętnie „korzystali” z cenzury. Wysyłali do drukarni teksty ze świadomością, że cenzor będzie ingerował. Czasem a nawet często nie zauważał lub świadomie przepuszczał.

Pamiętam w 1982 roku, w sierpniu, na Dzień Lotnictwa postanowiliśmy z redakcyjnym fotoreporterem przygotować fotoreportaż z nocnych lotów pułku odrzutowców MIG i SU w Powidzu. To był pułk Układu Warszawskiego. Tam wszystko było tajne. Ale uparliśmy się – najpierw uzyskaliśmy zgodę na wjazd do Powidza, potem zgodę na fotografowanie, wreszcie zostaliśmy zobowiązani do przedstawienia rezultatu. Mnóstwo było dyskusji, argumentów, uzasadnień i obaw. Na przykład nie wolno było napisać, że pilotem był ppłk Jan Kowalski. Poszedł tylko Jan Kowalski, bo wróg nie mógł wiedzieć, że Kowalski jest oficerem. Mimo wielu ograniczeń fotoreportaż się ukazał a myśmy otrzymali wiele gratulacji i pytań jak wam się to udało „załatwić”.

Po roku 1989, kiedy to z uczuciem ulgi i wielkiej radości Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zakończył żywot zaczęliśmy żyć bez cenzury. Czy całkowicie? Nie. Zaczął funkcjonować AUTOCENZOR. Nowej młodej władzy nie będę dowalał – myślał niejeden. Kościołowi, który wyszedł z okowów komunizmu też nie – czego rezultaty dziś mamy. Nie będę tego wątku udowadniał ani rozszerzał. Wiem z własnego doświadczenia, kiedy to nowa władza zwracała uwagę – musiałeś?, do czego było ci to potrzebne?, co chciałeś przez to powiedzieć? Mamy świeżutką awanturę o usunięcie zwycięskiej piosenki Kazika z „Kultu”, z listy przebojów III programu Polskiego Radia. Ponieważ treść utworu nie jest życzliwa dla wodza narodu polskiego, dyrektor PR III, Kowalczewski zablokował losowanie prowadzone przez Marka Niedźwiedzkiego, pracującego w tej stacji od 35 lat. Był on twórcą „Listy przebojów”, ledwie dwa losowania zostały do jubileuszowego dwutysięcznego wydania. I tu taki numer.

Jest pytanie dlaczego Kowalczewski tak się zachował? Zadziałał AUTOCENZOR. Nie wiem, czy podjął taką decyzję ze strachu, czy z chęci przypodobania się wodzowi. Jeden i długi powód jest zły. Tym gorszy, że stało się to niejako finałem pełnego już demontażu trochę jeszcze wolnej stacji radia publicznego. Stacji, której pierwszego wydania 1 kwietnia 1962 roku

słuchaliśmy w akademiku we Wrocławiu z wypiekami na twarzy. Stacja pod rządami „patriotycznej” partii za chwilę wyda ostatnie tchnienie. Szkoda. To wielka strata dla kultury narodowej, na której „dobru” tak bardzo obecnie rządzącym zależy.

Za chwilę, po fryzjerach i restauracjach będą odmrażane kolejne segmenty życia publicznego, w tym kultura, a więc teatry, kabarety, widowiska estradowe, wielkie festyny i festiwale muzyczne i estradowe. Myślę, że dla PiS-u to gratka, o jakiej marzył. Każda z instytucji i placówek kultury będzie odmrażana po dyskusji z kierownictwami i zespołami. To znakomita okazja, aby pozbyć się niewygodnych, trudnych do zaakceptowania szefów i kierownictw. Jestem przekonany, że wicepremier Gliński wraz z właściwymi ludźmi starannie się do tego przygotowuje. Swoje polityczne preferencje już zaprezentował przy przydzielaniu grantów organizacjom pozarządowym, fundacjom, stowarzyszeniom. Nie otrzymała środków wsparcia między innymi Fundacja Olgi Tokarczuk, Fundacja Wisławy Szymborskiej i Stowarzyszenie im. Stanisława Lema. Przypadek? Oczywiście, że nie.

Aktorzy, muzycy, teatry, kina, ekipy realizatorskie, wielkie muzea, orkiestry, filharmonie etc. czekają na moment odmrożenia. Wykonawcom zaczyna brakować pieniędzy, a wszyscy tęsknią za możliwością tworzenia, za pracą, za działaniem, za wykonywaniem tego co najlepiej potrafią.

Czy myślicie, że PiS nie postawi swoich warunków, nie podzieli się swymi oczekiwaniami? Dziwiłbym się bardzo, gdyby z tej okazji nie skorzystał. Trzymam za Was kciuki kochani, tak bardzo niedoceniani ludzie kultury.

Ryszard Sławiński